

# na ucho

Leszek Możdżer



Ego  
zawsze  
jest głodne  
i zawsze  
chce więcej

# KOLEGO

**M**ówią: zniszcz swoje Ego. A kto będzie pracował? Kto będzie wykonywał telefony w różnych „ważnych sprawach”? Kto wyjdzie na scenę i przekona publiczność? Kto pozbiera faktury, żeby nie płacić podatku? Kto podejmie się udzielania wywiadów, pozowania do zdjęć, kto weźmie dobre pieniądze za koncert? Zniszczenie własnego Ego to chyba nie jest dobry pomysł. Lepiej wtopić jego struktury w większą całość. Osiąganie oświecenia nie oznacza zniszczenia struktur Ego, oznacza raczej mozolne rozszerzanie świadomości poza jego strefę. Nie utożsamianie się z Ego, tylko używanie go w odpowiednim momencie.

Kiedy Zohar Fresco został poproszony o poprowadzenie warsztatów w Indiach, to zetknął się z zaskakującym, lokalnym zwyczajem. Otóż przed rozpoczęciem zajęć uczniowie podchodzili do niego i całowali mu stopy. Poczł się nadzwyczaj skrępowany i od razu zaprotestował. Oznajmił, że nie życzy sobie takiego traktowania i przerwał przedziwny dla niego rytuał. Nie rozpoczął jednak zajęć, bo stary, miejscowy mistrz dyskretnie poprosił go o chwilę rozmowy. „Jesteś egoistą” powiedział, kiedy znaleźli się na osobności.

„Jak to? Po prostu czuję się niezręcznie będąc traktowanym w ten sposób. Nie pasuje mi to, ja taki nie jestem”. „Ty głupku, czy Ty naprawdę myślisz, że tutaj chodzi o Ciebie? Ty egoisto! Idź teraz, usiądź, pozwól im ucałować swoje stopy i zajmij się prowadzeniem zajęć”. I tak Zohar za każdym razem musiał upokarzać swoje Ego patrząc, jak ludzie całują mu stopy przed rozpoczęciem lekcji.

Znam wybitnych artystów, którzy czerpią z Ego zasilanie. „Poproszę samochód do hotelu” – mówi solista mający opinię bufona. Po chwili przybiega organizatorka z informacją, że samochód czeka. „Dobrze, dziękuję, za dwadzieścia minut” – odpowiada gwiazdor i spokojnie przystępuje do czyszczenia saksofonu. Godzinę temu byłem z nim na scenie. Uratował mi koncert. Energie były tak wysokie, że przez ciało przebiegały mi dreszcze i ledwo byłem w stanie nad sobą zapanować. Słodkie, bolesne, wzruszające poczucie odrealnienia odbierało mi władzę nad własnym ciałem. Pomimo tego, że sam napisałem wykonywane utwory, to myliłem akordy, rozpadała mi się fraza, nie panowałem nad formą, nie pamiętałem, kto po kim wchodzi. Publiczność nie zauważała mojej wewnętrznej walki, ale moje wątle Ego nie było w stanie nadzorować biegu wydarzeń. Atmosfera była mistyczna, wyśniona, chciało mi się płakać, a ciało odmawiało mi posłuszeństwa.

Jedyną energetyczną kotwicą była osoba gwiazdora. Wchodził zawsze tam, gdzie było ustalone, grał doskonale, bezbłędnie. Grał całym tym swoim wielkim Ego i był niewzruszony. Nie interesowała go mistyka ani przepływające energie. Bezlitośnie rozciął powietrze precyzyjnymi frazami swojego saksofonu. Grał wspaniale.

Był ratunkiem, ostoją, organizował muzyczną konstrukcję dokładnie tak, jak to ustaliliśmy na próbie. Czułem wdzięczność za każdym razem, kiedy wchodził ze swoją partią. Rozumiałem, że gdyby nie on, to występ mógłby się skończyć katastrofą. Ale on pracuje nad swoim Ego nieustannie. Szlifuje je, wzmacnia i odżywia. Narzeka na pokój w hotelu, żąda taksówki natychmiast, krytykuje menu w restauracji.

Niebezpieczeństwo ciągłego przebywania w strefie Ego wiąże się z tym, że gdy zaczynasz wierzyć w jego realność, to łatwo przejąć nad Tobą kontrolę. Bo Ego zawsze jest głodne i zawsze chce więcej. Wystarczy tylko podkarmić Ego, a ono zaraz wróci po kolejną porcję. Zaczyna chodzić na smyczy. Tak działa system używając przeróżnych gwiazdorów do kreowania społecznej hipnozy.

Lubię czasami obserwować swoje Ego podczas koncertu. Popisuje się wirtuozerią, wrażliwością i delikatnością, czaruje wycuciem barwy i precyzją uderzenia. Gra przeróżne gamki, tryliki, repetycje, wprowadza dramatyczne pauzy, potrząsa rozpuszczonymi włosami. Jestem wdzięczny, że wykonuje całą tę cholerną robotę. Mnie by się nie chciało.